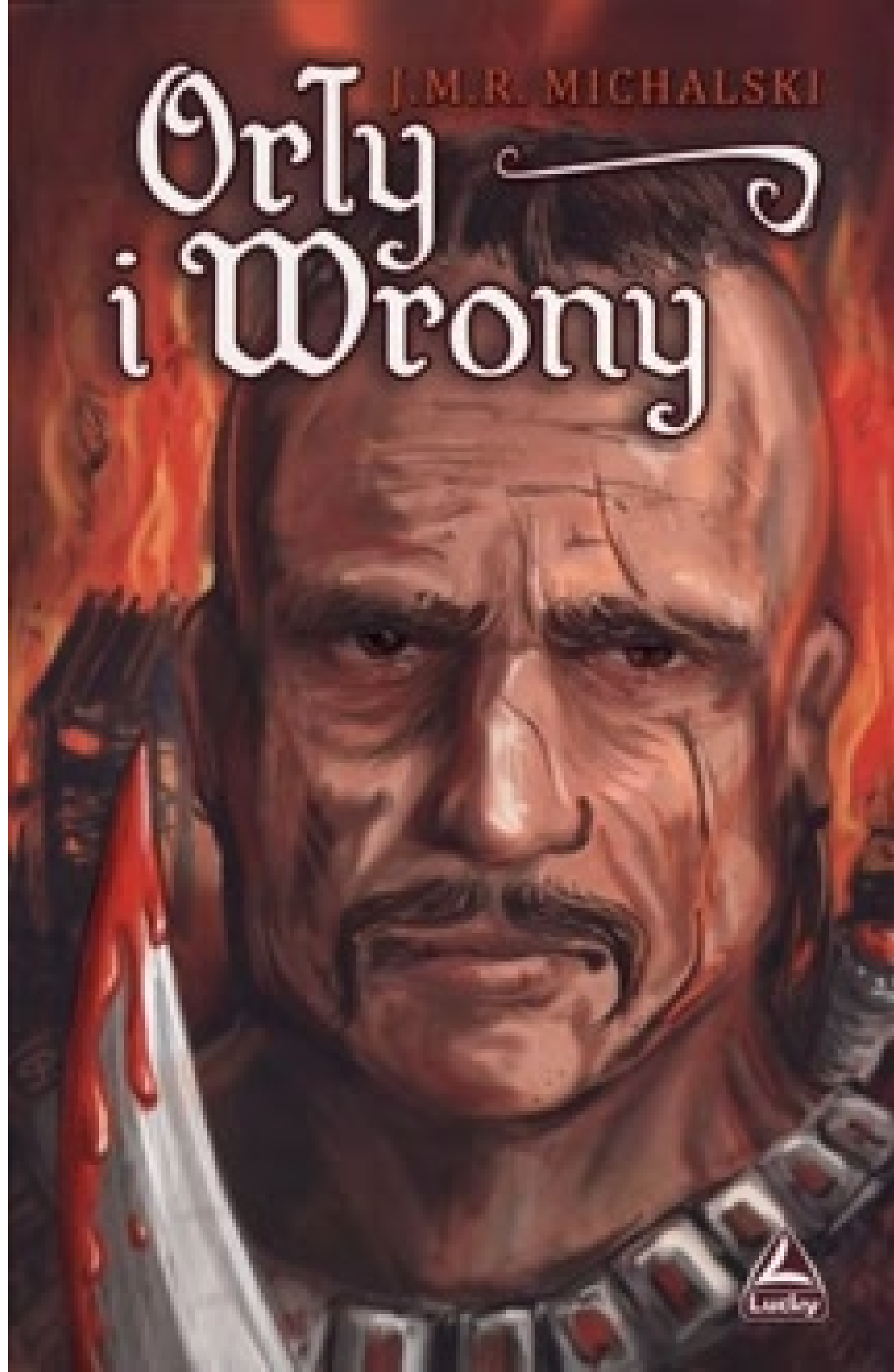


JIMMY MICHALSKI

Orly i Wrony



Uczeń przerósł mistrza

Fahrenheit Crew



Autor: J.R.M. Michalski

Tytuł: Orły i Wrony

Wydawnictwo: Lucky, 2013

Stron: 336

Cena: 31,80

Pan Michalski miał w życiu pecha. Nawet nie chodzi o sprawy prywatne czy zbawianie świata. Bo byłby się tak pośpieszył na świat i żył kilka wieków wcześniej, może nie byłoby tej recenzji, ale epopeja narodowa na pewno nie rozpoczynałaby się inwokacją do Litwy.

My, Polacy, tak mamy. Piszemy powieści ku pokrzepieniu serc i, choć kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią, wiecznie biadolimy, że rozdziobią nas kruki i wrony, a jak coś nie wyjdzie, to gloria victis i odchodzimy w pokoju, przeszła wojna, wstaje trawa - i tego trzymać się trzeba. Rozpamiętujemy porażki, nie wyciągamy wniosków, stawiamy pomniki. Michalski proponuje zupełnie inne rozwiązania.

Barwne i realistyczne opisy przenoszą czytelnika do czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej. Szlacheckiej pełną gębą. Z fikcyjnym królem Baszowieckim w stolicy i niemieckim wrogiem za miedzą. Choć nie są to czasy króla Sasa, panowie waszmościowie zdają się tym nie przejmować zbyt. Jedzą, piją, lulki palą, tańce, hulanki, swawola. I choć, owszem, na ustach hasło: „Bóg, honor, ojczyzna”, to w sercach: „Miód, dziewczki, sakiewka”. I jak tu cię czuć, święta miłości kochanej ojczyzny? Czy spodziewałaś się pomocy w sprawie z Cesarstwem?

Powieść wciąga jak wir i, niczym wirująca karuzela, wciąż zaskakuje nowymi widokami na horyzoncie. Misternie uknuta, wielowątkowa fabuła pełna jest niespodziewanych zwrotów akcji i nowych ról dla bohaterów. Gorący w miłości, gorący w zemście - Polacy nie umięją nic robić spokojnie. Szczęściem, szybko też myślimy i snujemy intrygi, a w chwili zagrożenia jednoczymy się jak nikt inny. Niecałe 400 stron opowieści stanowi idealne odzwierciedlenie naszych cnót i przywar.

Niektórzy jednak rzucą ziemię, skąd nasz ród, i skuszą się na obce dobre mienie, perły i kamienie, mając naprzeciw naszych bohaterów. Jeden z nich, choć imię jego nie czterdzieści i cztery, zdobył bardzo skutecznie rząd dusz. Wdrapując się na górę? Bynajmniej. O wiele skuteczniejszą metodą jest nasza słynna ułańska fantazja i rąbanie szabelką. Co prawda, w teorii hasło: Poland – first to fight nie funkcjonowało w owych czasach, praktykowano je jednak na szeroką skalę. Pozbyć się wron. Zwłaszcza kraczących na własne gniazdo – oto zadanie, przed którym nie cofną się nawet niewiasty. Choć nie podano, czy miazdzą udami orzechy, co tak cenił sobie idol pana Michalskiego, Sienkiewicz.

Powiadają, że uczciwość to rzecz tak cenna, że chwalimy ją nawet u wroga. W pompatycznym obrazie walczących o to, żeby Polska była Polską, znalazło się więc także miejsce dla pochwał drugiej strony konfliktu. Rozsądek i opanowanie, szacunek dla przeciwnika – chcielibyśmy, by to nie doradcy Rucksenberga byli przez nie charakteryzowani, a nasi pobratymcy.

Niestety, bogaty i lubujący się w szczegółach język autora nie oszczędził odbiorcy drobiazgowych opisów wymyślności w zadawaniu cierpienia. Niemalże fizycznie czuć ból torturowanych, gwałconych i doprowadzanych do obłędu. Przedstawiony świat nie jest światem bajkowym, namiętność przeplata się w nim z nienawiścią, lojalność ze zdradą, a słowa rodzą intensywne emocje, na których gra nam Michalski. I robi to perfekcyjnie. To ostrzeżenie.

A biją się w powieści waszmościowie tak zaciekle, że interpunkcja i znaki polskie poległy na polu chwały. Czasem zmienia to znaczenie wręcz diametralnie. Niedobitki nie są w stanie uformować poprawnego szyku, powstają więc cuda wianki w rodzaju: „Szli, więc dzielni rycerze...”, co jest nawet pocieszające, bo, choć prawdziwych Cyganów już nie ma, to chodniki pełne są dzielnych rycerzy. Podobnie rzecz się ma ze „skarbami o, jakich” nie śniło się filozofom. Bóg litościwy darował im te koszmary. Najciekawiej jednak prezentują się korekcyjni dezserterzy w postaci połowy zdania przeniesionej do następnego akapitu. Kończę, wstydu korektorom oszczędzę. Warto jednak przecierpieć ich niedokładność. Wzorowane na Sienkiewiczu? Czapki z głów, waszmościowie, uczeń przerósł mistrza.

Milena Zaremba